Rok 1935. 28 lipca Nr. 31

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"
Pod redakcją Eli Oleskiej.



Ojciec Ignacy Eichler, polski misjonarz w Chinach, przysłał nam tę fotografję swoją w otoczeniu najmłodszych wyznawców Chrystusa narodowości chińskiej i kazał serdecznie pozdrowić wszystkich Czytelników.

Kwiatki dla Bożej Matki.

Rodzice Stasia zostali telefonicznie zawezwani na folwark jego stryja. Stasiowi bardzo uśmiechała się przejażdżka, ale z góry wiedział, że rodzice ze względu na jego uczęszczanie do szkoły nie pozwolą mu pojechać.

— Zanudzę się tutaj sam — pomyślał Stach, kiedy żegnał rodziców. Ale mama na odjezdnem poleciła mu bardzo ważną sprawę, mianowicie: kiedy codziennym zwyczajem przyjdzie ksiądz Seweryn, żeby Staś go przyjął i zabawiał, aż do powrotu rodziców.

O zwykłej porze ks. Seweryn przyszedł, lecz już z podwórza zawrócił, gdy od służby dowiedział się, że niema państwa w domu. Staś zaś corychlej wybiegł, poprosił do pokoju i pomny polecenia mamy, jął go zabawiać. Był to kłopot dla niego nielada: gdyby to jakiego kolegę miał przyjmować, oczywiście szłoby jak z płatka, ale starszego zakonnika, który zawsze o tak poważnych rzeczach rozmawiał z rodzicami, że Staś ich ani trochę nie rozumiał — to straszne. Ale Stach był tego rodzaju zuch, że nie dał się stropić żadnem niepowodzeniem. Toteż spostrzegłszy u pasa księdza piękną, niezwykłą koronkę, a zarazem odmienną od swego różańca, zapytał z czego ona zrobiona i dlaczego jest dłuższa niż każdy zwykły różaniec.

— A bo widzisz — rzekł ksiądz, biorąc Stasia na kolana — to nie jest różaniec, lecz t. zw. koronka franciszkańska, a te paciorki to są ziarnka z owoców pewnego drzewa, które rośnie w ciepłych krajach.

— A znasz ty, Stasiu, historję różańca? — zapytał ksiądz.

— O, doskonale.

— Ale historji koronki zapewne nie znasz, więc posłuchaj. Był raz taki mały chłopczyk jak ty, syn bogatych rodziców, który bardzo kochał Matkę Boską. W lesie, w ogrodzie stroił Jej posągi wiankami z kwiatów, zaś w zimie czynił to w swoim pokoju, gdzie mieścił się Jej mały, ale piękny ołtarzyk. Matka Boską oprócz rozlicznych łask, jakie na niego zlewała, dała mu i tę największą, to jest powołanie kapłańskie. Gdy został młodzieńcem, wstąpił do zakonu. Wszedłszy w obręb klasztoru, ucieszył się bardzo, gdy zobaczył posąg swej Niepokalanej Matki, w pięknej grocie, po której piął się zielony bluszcz. Opodal groty był duży ogród kwiatowy. Nie namyślając się wiele, pościnał najpiękniejsze kwiaty i swoim dawnym zwyczajem uwił z nich piękną koronę, poczem złożył ją u stóp Niebieskiej Matki.

Brat - ogrodnik, który pielęgnował owe kwiaty, nie zauważył ich w grocie, toteż bardzo gniewał się na psotnika i dziwił się niemało, kto mógł się ośmielić bez jego wiedzy i zezwolenia ściąć najpiękniejsze kwiaty. Nie przypuszczał, by zrobił to któryś z zakonników, a że to powtarzało się coraz częściej, przyczaił się pewnego razu za dużym krzakiem bzu i czekał na sprawcę. Ku wielkiemu swemu zdziwieniu zobaczył nowicjusza, którego w klasztorze wszyscy uważali za świętego, jak w największym spokoju, z pieśnią do Matki Boskiej na ustach, przechadzał się wzdłuż grządek pełnych kwiatów, ścinał najpiękniejsze, a kiedy już miał ich duże naręcze, usiadł na złomie skały, splótł prześliczną girlandę i zawiesił ją dokoła posągu.

Radość z dokonanego czynu zakłócił mu brat ogrodnik. Wyszedłszy bowiem z ukrycia, naburczał biednego zakonnika i doniósł o tem przełożonemu. Przełożony upomniał go i zabronił mu zrywania kwiatów bez uprzedniego zezwolenia. Posmutniał nowicjusz i w samotności, na modlitwie skarżył się swej Matce niebieskiej na niemożność podobnego nabożeństwa, którego tak bardzo pragnęło jego serce, a bez którego pobyt w klasztorze zdawał mu się nieznośny. W końcu postanowił opuścić zakon, wrócić do rodzinnego domu i w dalszym ciągu na swój sposób czcić Królowę Niebios.

W tym ciężkim smutku, w strasznej rozterce duchowej, pocieszyła jednak Matka Najświętsza swoje kochane Dziecko, osobiście jawiąc mu się w nadziemskim blasku. Powiedziała mu wtedy, że stokroć milsze dla Niej jest jego ofiarne, czyste życie w klasztorze, niż najpiękniejsze kwiaty składane u Jej ołtarzy. Niechaj więc porzuci myśl opuszczenia zakonu, a zamiast owych wiązanek z kwiatów, niech Jej ofiaruje modlitwy na cześć Jej siedmiu radości i siedmiu boleści. Pouczyła go o sposobie odmawiania tych modlitw, i one to właśnie stanowią dzisiejszą „koronkę franciszkańską“. Zaznaczyła przy tem Najświętsza Matka, żeby z tem nabożeństwem zapoznał braci i zachęcił ich również do praktykowania go. *(Dok. nast.)*

Osy i szerszenie nauczycielami
na drodze wielkich wynalazków.

(*Dokończenie*)

Aż oto zdarzył przypadek, że pewien prosty tkacz niemiecki zauważył, iż gniazda os i szerszeni zrobione są z tkanki podobnej do papieru. Zaczął więc pilnie obserwować te owady i rychło przekonał się, że wytwarzają one tę masę z tkanki roślinnej. To spostrzeżenie skromnego tkacza stało się dla uczonych podstawą do dalszych badań i prób. Zaczęto robić doświadczenia

z miazgą drzewną ścieraną na kamiennym toczaku, aż z biegiem czasu uzyskano z niej t. zw. celulozę, która stanowi główny składnik papieru, nadając mu pożądaną sztywność.

Do wyrobu miazgi drzewnej używa się różnych gatunków drzewa, a przedewszystkiem świerka, topoli i osiki, rzadko sosny, z powodu zawartości w niej żywicy. Wobec jednak coraz większego zapotrzebowania, zaszła obawa, iż materjału do wyrobu miazgi wkrótce zabraknie, to też zaczęto przemyśliwać nad tem, czemby go można zastąpić. Próbowano słomy, lecz tej dużo potrzeba dla gospodarstw rolnych, dla bydła; spróbowano bambusu czyli trzciny z Indyj, okazał się trudny do sprowadzenia, wreszcie użyto trzciny rosnącej u ujścia Dunaju, nie dała się znowu trzymać długo po magazynach; tak więc niczem prawie nie można zastąpić drewna, a to grozi zupełnem wyniszczeniem lasów na ziemi.

Gdy dawniej otrzymywano miazgę drzewną z trudem zapomocą tarcia na kamiennych toczakach, dziś już istnieją inne, lepsze sposoby chemiczne, które pozwalają następnie uzyskiwać z miazgi ową cenną celulozę, nietylko dla wyrobu papieru, ale i do innych celów. Pozatem, że używają jej masowo do wyrobu materjałów wybuchowych, snują z niej przedewszystkiem cienką, gładką, błyszczącą nić, której używa się do wyrobów jedwabniczych. Z tych to właśnie nici wyrabiane są różne trykotaże, sztuczne tkaniny jedwabne i jedwabne pończochy. Ale nie koniec na tem. Z miazgi drzewnej, z owej celulozy wyrabiają dzisiaj jeszcze inny materjał, zwany „fibrą“ z której robi się kufry i walizy, a z t. zw. „celofanu“ wyrabiają zasłony kolorowe do lamp, sztuczne kwiaty, klamry i guziki, wreszcie i szyby do okien, zdrowsze podobno od szklanych, gdyż przepuszczają pewne promienie słoneczne, jakich szkło nie przepuszcza.

Wiele jeszcze innych produktów dostarcza drewno, a skoro dziś potrafiono już uzyskać z niego nić jedwabną, to jest nadzieja, że niezadługo zdoła się otrzymać i cały materjał ubraniowy, nadzwyczaj tani i praktyczny. Jeżeli dodamy jeszcze do tego, że drzewo dostarcza też przecie materjału opałowego, budulcowego, tudzież do różnych rzemiosł i t. p., to zrozumiemy jak wielką i niezastąpioną rolę w życiu ludzkości stanowią lasy, i jak strasznie źle postępują ci, którzy je niszczą, wycinają, nie zastępując ich nowemi, aby kiedyś dla tych, którzy po nas żyć będą, służyć też mogły ku pożytkowi, zdrowiu i radości.

Tajemnica wyspy kauczukowej.

Opowiedział Marjan Warta. *(Ciąg dalszy).*

To mu na biurku pokazali sztuczną gąbkę z roztworu kauczuku, to znów tłumiący kroki po podłodze chodnik z kamptulikonu, który nie jest niczem innem, jak kauczukiem z dodatkiem gutaperki i sproszkowanego korku, a powleczonym farbą olejną.

Wreszcie zaprowadził go pan Bryls do swego gabinetu, gdzie dosłownie wszystko było zrobione z kauczuku pod rozmaitemi postaciami.

— Nawet podłoga i ściany, zapewniam cię chłopcze, powstały z pomocą kauczuku. Popatrz, to obicie ścienne, które tak pięknie naśladuje skórę, z wypukłemi wzorami i malowidłami, a nazywa się linkrusta, jak i ta lśniąca posadzka, zrobiona z linoleum, to właśnie kauczuk.

— Więc to nie skóra? — zawołał garbusek, przypatrując się ścianom.

— Nie, to tylko inaczej przyrządzone linoleum, jakie masz pod nogami,

a które robi się w ten sposób: grubą tkaninę z konopi indyjskich, czyli jutę, powleka się mieszaniną kauczuku z korkiem w proszku i gęstym pokostem, dodając farb mineralnych, i drukuje się ją w różnokolorowe desenie, ot, w takie, jak tu u mnie widzisz; albo zanim stwardnieje, wyciska się na niej takie wzory, jak tu naprzykład: przypatrz się tym pięknym ramkom do portretu.

Oszołomiony nowonabytemi wiadomościami, Will powrócił do reszty towarzystwa, gdzie właśnie pan Mersen mówił do jego ojca:

— Tak, mój przyjacielu, warto się dziś zajmować kauczukiem, ponieważ mało który przemysł tak świetnie się rozwija, jak właśnie kauczukowy. Świat potrzebuje go coraz więcej, bo coraz więcej przedmiotów powszechnego użytku z niego się właśnie wyrabia. Pomyśl tylko, że dziś człowiek używa kauczuku dosłownie od urodzenia do ostatniego dnia życia. Pierwszy przedmiot, jaki niemowlę bierze do ust, smoczek gumowy, którym ma ssać mleko z butelki, robi się z tego samego kauczuku, z których powstają narzędzia chirurgiczne i inne przyrządy lekarskie, jakiemi doktorzy w ciężkiej chorobie próbują człowieka ocalić od śmierci.

— Niechże pan zatem z syna zrobi fabrykanta wyrobów kauczukowych — zwrócił się pan Bryls do nowego dyrektora plantacji, a my stąd będziemy mu dostarczali surowego materjału, dopóki lasy podzwrotnikowe będą mogły nastarczyć kauczuku.

— Zgadzasz się, mój synu? — zapytał go ojciec — a gdzieżbyś chciał osiąść w tym celu, w Europie czy w Ameryce?

— Ameryka — mówił pan Mersen — dostarcza światu znakomitych towarów z kauczuku rogowego, zwłaszcza przedmiotów technicznych. A z krajów europejskich, znanych z wyrobów kauczukowych, Anglja zajmuje się przeważnie materjałami nieprzemakalnemi, Francja fabrykuje lalki, zabawki, piłki, baloniki; Niemcy i Austrja obręcze do rowerów i samochodów; Rosja swoje słynne kalosze. Wybieraj, Willu, gdzie chcesz założyć fabrykę kauczukową?

Chłopczyk spuścił oczy, odpowiadając żartobliwie:

— W takim kraju, w którym wulkan nie fabrykuje lawy...

Roześmiano się z dowcipu smutnego zazwyczaj kaleki, a nauczyciel zwrócił się do pana Willingtona, mówiąc:

— Jeszcze Will ma na to dość czasu. Teraz musi się najpierw uczyć, a w wolnych chwilach grywać ze mną w piłkę. *(C. d. n.)*



Na zlocie harcerskim w Spale w defiladzie przed P. Prezydentem Rzpltej druchny w pochodzie splotły się ramionami.